DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK II. 1. LISTOPADA 1926. № 19.

IDEA I PRACE ZJAZDU KATOLICKIEGO W KRAKOWIE.

„Ucz się, gdzie jest mądrość, kędy jest moc, gdzie jest rozumienie, abyś raz wiedział, gdzie jest przedłużenie żywota, i życie — i gdzie jest światło oczu i pokój“ tak wołał potężnym głosem prorok do narodu wybranego, tak i dziś woła do Was, Kochana Młodzieży, zbiorowy głos dostojnych synów kościoła św. i Ojczyzny zebranych na zjeździe katolickim w Krakowie w dniach 15. do 17. paźdz.

Słuchajcie! Powiedziała ślicznie współczesna pisarka: „gdy duszę ci otworzę i szepnę cicho „zstąp“! — to uchyl skroń w pokorze i z czcią spoglądaj w głąb... a jeśli z tej wymowy pragniesz zrozumieć coś, to o to, chyląc głowy, samego Boga proś“! —

Tak i ty młodzieży z czcią czytaj te kartki pokryte kwieciem idei i wskazań pracy katolickiej... dźwięczy w nich harmonijny akord akcji rycerskiej, rozkwita cudny kwiat myśli katolickiej — spływa woń Chrystusa — otwierają się kryształowe głębie serc... uchylone wnętrza dusz żołnierzy — strażników Królestwa Chrystusowego, wytryska czysta fontanna prawdy, na którą padają gorące i jasne blaski miłości i wiary!...

Otwarcie zjazdu odbyło się w kościele św. Anny; chór Cecyljański odśpiewał „Veni Creator“. Zagaił zjazd p. Turowicz. Podkreślił znaczenie organizacji. Mała garść ludzi dobrze zorganizowana może prowadzić całe szeregi. I u nas tego potrzeba — nie wolno żadnemu katolikowi stać luzem poza organizacją. Katolicy winni mieć wielką śmiałość i siłę przekonań. „Musimy przeciwstawiać niewierze, nienawiści i zwątpieniu, jakie szerzą zwolennicy przewrotu — katolicką wiarę, nadzieję i miłość, bezprawiu — ład i sprawiedliwość. Musimy w tem wszyscy stać się apostołami“! Wysłano depeszę do Ojca św. z wyrazami hołdu i zapewnieniem, że polacy wiernie stać będą przy Kościele Katolickim i niezmordowanie dążyć do rozszerzenia Królestwa Chrystusa Pana w całej Polsce. W telegramie do Prezydenta wyrażono, że „wierni synowie Kościoła św. i Ojczyzny są zawsze gotowi do ofiarnych poświęceń dla Majestatu Rzeczypospolitej, ufni, że przekonania katolickiej ludności znajdą u rządu poszanowanie“.

Xiąże Metropolita zaznaczył w mowie powitalnej, że reprezentanci Organizacyj katolickich zebrali się pod hasłem Królestwa Chrystusowego z jasnym programem: odbudowania i pogłębienia panowania Chrystusa Pana w duszach ludzkich i w całem społeczeństwie.

W Królestwie Chr. tylko walory mo-

ralne mają prawdziwą wartość, więc nasza praca musi mieć za główny cel: doskonalenie wewnętrzne, a nadto zespolenie w pracy.

Ks. Arcyb. Teodorowicz wykazał, że człowiek, który walczy przeciw Chrystusowi — burzy własną godność, kulturę i cywilizację, odstępując Chrystusa walczy przeciwko sobie. Następnie postawił praktyczne pytanie: w jakim stosunku pozostaje cudem wskrzeszona Polska do Chrystusa? — Porachunek wykazał ujemną sytuację. Trzy są zgubne przyczyny: rzucanie coraz to nowych, a pustych haseł — lęk, by obstawanie przy praworządności i domaganiu się jej nie wzięto za zacofanie, a trzecia przyczyna, to brak przeświadczenia, że Polskę musi budować każdy — cały naród, i że w tej pracy nie można wszystkiego wyczekiwać od sejmu i czynników rządzących. Należy wrócić do najprostszych zasad ustroju społecznego: „do poszanowania świętości wiary, rodziny, własności — porządku, karności i pracy“, które i Mussolini nazywa wiązadłem rozwoju państwa; słowem należy z rzeczy starych, z dawnych prawd Chrystusowych uczynić dziś największą nowość!

Jeśli polacy to zrozumieją — wydobędą ogromne skarby ducha, które dotąd spoczywają w głębiach niewyzyskane i jasna idea Polski, apostołki narodów — uszczęśliwi ludzkość. W tem apostołowaniu Polska musi walczyć, by zdobyć prymat duchowy!... Mówca zakończył płomienne przemówienie wezwaniem, aby na wzór ongi Florencji cała Polska oddała się Chrystusowi Królowi.

Na drugi dzień 16. X. odbyła się o godzinie 8-ej rano Msza św. w Kościele N. P. Marji, poczem od 9-ej obradowały poszczególne sekcje: 1) Ligi katol., w kościele OO. Franciszkanów, gdzie były referaty następujące Ks. Machay „Rzut oka na przeszłość i przyszłość“ — Ks. Korzonkiewicz „Zadanie Ligi katol. na wsi“ — p. Potocki „Potęga opinji publicznej“. Bardzo pouczającem było przemówienie Księżnej Sapieżyny „Stanowisko Kościoła w społeczeństwie i rola kobiety katol.“, niemniej doniosłem p. Dr. Estreicherowej na temat „Kobieta w rodzinie“.

Sekcja młodzieży żeńskiej w sali Sodalicji Pań na pl. Jabłonowskich 3. obradowała pod egidą p. Róży Łubieńskiej, współpracowniczki naszego pisma, która mówiła na temat „Ideały młodzieży, a katolicyzm“, dalej przemawiała p. Stefanja Kałłaurówna „Świetlane postaci z historji Polski“. Wiele z naszych czytelniczek miejscowych brało udział w pracach tej sekcji, dla większości zamiejscowych zostaną te przemówienia osobno wydrukowane. Oddzielnie pracowały sekcje młodzieży męsk., miłosierdzia, sekcja zagadnień pracy wyrobienia wewnętrznego i nauczania katolickiego. Tegoż dnia po poł. o 4-ej było zebranie plenarne w kościele św. Anny. Przemawiali Ks. Rostworowski „Chrystus i rodzina“, p. Dr. Koperska z Warszawy „Chrystus i wychowanie“, p. Dr. Paciorkiewicz, prof. Uniwersytetu lubelskiego „Chrystus i szkoła“. — Wieczorem odbyła się gremjalna spowiedź św. w kościołach św. Anny, OO. Franciszkanów, OO. Dominikanów, u św. Barbary i N. P. Marji.

W niedzielę, 17. X. o godz. 8-ej rano, odprawił X. Metropolita Sapieha Mszę św. pontyfikalną w kościele N. P. Marji. Podniosłe kazanie „Chrystus w duszach“ wygłosił Ks. Rektor Dr. Rospond. Podczas Mszy św. śpiewał do kazania chór „Echa“. Do stołu Pańskiego przystąpiło parę tysięcy uczestników zjazdu; 5-ciu kapłanów rozdzielało Kom. św. przez pół godziny. Był to najśliczniejszy owoc zjazdu. Ostatnie posiedzenie plenarne rozpoczęło się po poł. o 4-ej wspaniałem przemówieniem Ks. prof. Dr. Michalskiego na temat: „Duch czynu w Królestwie Chrystusa“. Prelegent wyświetlił różnicę czynu i akcji katolickiej. Akcja katolicka jest akcją społeczną i nie może się obejść bez czynu katolickiego poszczególnych jednostek. Czyn katolicki musi być teocentryczny, to jest musi być „z Boga i dla Boga“. Teocentryczna musi być nasza myśl, nasza wiedza, a z niej ma wypływać czynnik miłości — woli. Katolik,

to człowiek, który zdobywa pełnię kultury i umie ją szerzyć, który potrafi świat podnieść do Boga — przerobić i uduchownić!... Taki typ powinien dziś przeważać. Trzeba umieć w świecie dostrzegać pierwiastki Boże, odblask boskiej prawdy, dobroci i miłości; trzeba



Kościół św. Anny w Krakowie, w którym odbywały się plenarne zebrania Zjazdu Katolickiego archidjecezji krakowskiej.

się nauczyć patrzeć i żyć w świetle prawd niezmiennych, wiekuistych, a wtedy nie będzie pesymizmu, ale zapanuje wesele i radość — te najbliższe wykładniki miłości chrześcijańskiej. Trzeba ukochać Chrystusa — uwierzyć Jego miłości — aby każdy nasz czyn był nietylko teocentrycznym, ale Chrysto-centrycznym! — Dalej mówił prelegent o konieczności pracy inteligentnej, planowej, o oddziaływaniu na szerokie warstwy. „Człowiek religijny powinien z zapałem stanąć przy warstacie i nie bać się pobrudzenia rąk w pracy społecznej; formy pracy mogą i muszą być rozmaite, ale sprawa katolicka niech będzie jedna — wspólna!“

Po ks. Michalskim wszedł na trybunę ks. Machay, sekretarz generalny Ligi katolickiej i odczytał dwa telegramy. Jeden od ks. Kardynała Gaspariego przesłany w imieniu Ojca Św.. drugi od ks. Kard. Kakowskiego.

Na zakończenie zabrał głos Xiąże Metropolita: „Ufam, że wszyscy opuszczą zjazd z duszami rozjaśnionemi... wiemy, co należy robić! Najpierw myśleć o czynie katolickim, o pracy wewnętrznej, aby się upodobnić do Mistrza Jezusa Chrystusa. Dusze nasze muszą się podobać Bogu — to pierwsza podstawa. Na niej musimy rozpocząć działalność szerszą: utrzymać świętość rodziny, szkoły — żądać, by Państwo było katolickie, by ci, co robią politykę — robili ją, po katolicku! Musimy żądać, by prawo Chrystusowe było uznane i uszanowane! Musimy się łączyć do wspólnej akcji i przystępować na członków Ligi Katolickiej! A teraz — kończył X. Metropolita — idźmy wszyscy do kościoła P. Marji, prośmy Ją o błogosławieństwo dla naszych prac, uprośmy — by Chrystus zakrólował w naszej Ojczyźnie!“

Uczestnicy na to wezwanie — ruszyli czwórkami w pochodzie na rynek, gdzie w kościele P. Marji, chór Cecyljański odśpiewał wspaniałe „Te Deum“, poczem Chrystus utajony w Najśw. Sakramencie, błogosławił wierne tłumy.

3.700 osób wzięło czynny udział w zjeździe.

* * *

Zamiast cytowania szeregu rezolucyj, odzywamy się do Was, Ukochana Młodzieży, z gorącem wezwaniem, by każda z młodych dusz — pełna zapału i wiary, zabrała się do jeszcze wydatniejszej pracy nad sobą, aby uszlachetniając i pogłębiając „dziś“ własne wnętrze — była gotową i uzdolnioną stanąć „jutro“ do wspólnej akcji katolickiej! W myśl tego wezwania, pobudzajmy się do wzajemnej gorliwości, śpiewając na nutę roty:

Hej, do apelu [1]) stańmy wraz — budować Polskę nową,
Ojczyzna wolna — czeka nas; do pracy ręką, głową...
Pierzchnie przed nami ciemny wróg — Tak nam dopomóż Bóg!...

Sztandarem naszym będzie Krzyż, co Ojców wiódł do chwały,
I nas powiedzie odtąd wzwyż — gdzie buja Orzeł Biały...
Zwyciężym trud i stromość dróg... Tak nam dopomóż Bóg!...

M. P.

TEMPERAMENTY W ŻYCIU LUDZKIEM.

2)

Istnienie, źródło i podział temperamentów.

Jak niema dwóch liści jednakowych na drzewie, podobnież niema dwóch ludzi zupełnie sobie równych. Spotykamy u nich odmienne skłonności i upodobania, różne przywary i przymioty, widzimy jak na te same podniety różnie oni reagują, wobec tych samych wypadków różnie się zachowują.

Grupka turystów po uciążliwej przeprawie osięga wysoki szczyt górski, cel wycieczki. Prześliczny widok roztacza się dokoła. Jeden z turystów entuzjastycznie wykrzykuje ustawicznie, zachwycając się pięknością okolicy. Inny również z zachwytem spogląda, ale przytem z zupełnym spokojem i w milczeniu. Inny wreszcie szuka wygodnego kącika, gdzieby mógł spocząć po trudach podróży i ani spojrzy dokoła, dopóki wygody nie zażyje.

Zdarzy się wypadek nieszczęśliwy na ulicy, na ten widok jeden z przechodniów krzyczy i goni, lecz dość bezskutecznie, inny energicznie gotuje pogotowie ratunkowe, tamten znów załamuje bezradnie ręce, biada nad nieszczęściem, wreszcie inny przechodzi spokojnie. I na każdym kroku spotykamy się z tak odmiennem zachowaniem się ludzi wobec tych samych nawet podniet, faktów. Doświadczenie więc codzienne poucza nas, że różne są usposobienia ludzi, czyli, że różne są temperamenta.

Jednak wśród wielkiej rozmaitości temperamentów można uchwycić kilka zasadniczych typów, które, jakkolwiek z pewnemi zmianami, stale się powtarzają wśród ludzi. Typowość temperamentów jest tak oczywistą, że już starożytni Grecy ją uznawali, choć stosownie do stanu ówczesnej nauki mylnie tłumaczyli przyczynę istniejących różnic. Grecy przyjmowali cztery elementa:

Ogień, powietrze, wodę i ziemię; z nich składa się cały świat, a zatem i człowiek. Elementa te mieszają się u człowieka i nieraz razem 2, 3 a nawet i wszystkie 4 występują, ale zależnie od tego, który z tych elementów ma przewagę, występuje u człowieka taki lub owaki temperament. Od czterech elementów wzięto też nazwy czterech temperamentów ludzkich. Przyjmowano zatem temperament ognisty, eteryczny, wilgotny i ziemisty. Nazwy te, jakkolwiek nie tłumaczą nam naukowo istoty temperamentów, dobrze oddają ich właściwości. Ognisty temperament — to choleryczny, czynny, namiętny, pełen energji, zapalający wszystko swoim wewnętrznym ogniem. Powietrzny (eteryczny) temperament — to sangwiniczny, wesoły, ruchliwy, jak powietrze, ale i lekkomyślny. Wilgotny zaś — to melancholiczny, uczuciowy, skłonny do łez. Ziemisty wreszcie temperament — to flegmatyczny, ociężały, zimny, z trudnością wznoszący się ponad ziemię.

Parę wieków zaś później lekarz Galenus utrzymywał, że w ciele ludzkiem znajdują się cztery różne ciecze, mianowicie:

Krew, żółć, czarna żółć i flegma. Jeśli krew przeważa w organizmie, powstaje — według Galena — temperament sangwiniczny (sanguis = krew); jeśli najwięcej jest żółci (chole = żółć), to mamy temperament choleryczny; przewaga czarnej żółci (melajna chole = czarna żółć) powoduje temperament melancholiczny;

[1]) Wiersz wydany przez Tow. „Ostoja“ w Poznaniu.

a wreszcie nadmiar flegmy tworzy temperament flegmatyczny.

Tłumaczenie to, wobec dzisiejszej nauki, ostać się nie może, ale nazwy te przyjęły się dzisiaj powszechnie i — jakkolwiek niektórzy uczeni mniej lub więcej zasadniczych temperamentów przyjmują — na ogół istnieje zgoda co do istnienia tych czterech temperamentów: sangwinicznego, cholerycznego, melancholijnego i flegmatycznego.

Jeśli chodzi o oznaczenie czem jest właściwie temperament to u każdego prawie autora spotykamy się z innem określeniem, w znacznej mierze zależnie od tego, jak go pojmują. Nieźle określa go X. Ciemniewski jako „.. pewne wrodzone skłonności człowieka, pewne indywidualne cechy jego organizmu, a w szczególności większą lub mniejszą wrażliwość i odporność jego na zewnętrzne czynniki“ [1]. Możemy również z Fouillée'm uważać temperament „za podłoże skłonności, które wyraża ogólny sposób życia organizmu, jego sposób działania, jego ton, wartość i kierunek sił życiowych“ [2]. „Do temperamentów zaliczamy te wszystkie skłonności, które są w nas jako coś danego i niezależnego od naszej woli“ [3].

Temperament, to jakby surowiec, który wola człowieka, otoczenie i różne warunki obrabiają i odpowiednią formę mu nadają. Czem marmur, inny kamień lub metal dla artysty, tem temperament dla człowieka. Jak artysta obcina i rzeźbi marmur i jakąś określoną postać mu nadaje, tak człowiek pracą nad sobą, a także wpływy zewnętrzne z temperamentu charakter wytwarzają.

Człowiek przynosi ze sobą na świat różne skłonności i zdolności, które potem w życiu się jeszcze bardziej rozwijają i utrwalają, albo też przez zaniedbanie zupełnie zamierają. Według Arystotelesa są to potencje (energejon), które dają możność i łatwość działania w pewnym kierunku.

Dlatego też najprościej i najkrócej można określić temperament jako skłonności i zdolności, które człowiek jako potencje ze sobą na świat przynosi; skłonności i zdolności nietylko fizyczne, ale i duchowe.

[1]) „Poznanie i kształcenie charakteru“ str. 30.
[2]) „Temperement et Caractère“ X.
[3]) X. Woroniecki: „Etyka wychowawcza“ cz. I. 194.

Skoro człowiek jest istotą materjalno-duchową to czynności jego mają wspólne podłoże ciało i duszę; mówiąc tedy o temperamencie musimy brać pod uwagę ciało i duszę. Wielu zwłaszcza dawniejszych psychologów, organizm ludzki chce uczynić jedynem i wyłącznem źródłem temperamentu. Tymczasem doświadczenie, obserwacja stwierdza, że czynności człowieka, jego sposób postępowania zależy nietylko od fizjologicznych jego własności, ale także od ściśle duchowych.

Zdarza się nieraz jakby dysharmonja między organizmem, a duchem człowieka, tak, iż z wyglądu zewnętrznego i fizjologji trudno wydać sąd o duchowych własnościach; jednak naogół między duszą a ciałem nietylko istnieje ścisły związek, ale i korrelacja, skoro dusza według św. Tomasza z Akwinu jest formą ciała i niem jak instrumentem się posługuje.

Jeśli zatem w organizmie ludzkim, jakkolwiek nie wyłącznie, upatrujemy źródło temperamentów, nasuwa się pytanie, co stanowi podstawę do ich oceny i odróżnienia od siebie, co w organizmie jest przyczyną różnorodności temperamentów.

Znamy już pod tym względem zapatrywania starożytnych. Nowsi psychologowie przyczynę różnego odczuwania i reagowania, a zatem i temperamentu upatrują w systemie nerwowym.

W organizmie rozróżniamy dwojaki system nerwowy: czuciowy i ruchowy; pierwszy przyjmuje wrażenia od podniet zewnętrznych i przenosi je do ośrodków mózgowych, drugi zaś przenosi na zewnątrz reakcję i wywołuje ruch odpowiedni.

Różną może być wrażliwość i reakcja, jedna i druga może być słabą i silną. Kombinując razem wszystkie możliwości otrzymamy cztery wypadki:

	Wrażliwość	—	reakcja	—	temperament
1.	silna	+	słaba	=	sangwiniczny
2.	silna	+	silna	=	choleryczny
3.	słaba	+	silna	=	melancholiczny
4.	słaba	+	słaba	=	flegmatyczny

Zbliżonym do tego jest podział, opierający się na podstawie praw dynamiki w organizmie ludzkim. Siłę, istniejącą w człowieku, jak każdą inną siłę, charakteryzują dwa czynniki: jej ilość i szybkość, z jaką się wyładowywuje. Szybkość i ilość są czynnikami niezależnemi od siebie i w różny sposób mogą się łączyć.

Z połączenia ich znowu mogą powstać 4 kombinacje:

	Siła	— szybkość	temperament
1.	mała	wielka	sangw.
2.	wielka	wielka	choler.
3.	wielka	mała	melanch.
4.	mała	mała	flegm.

Intensywność zatem i prędkość przemian wewnętrznych w organizmie, przedewszystkiem w substancji nerwowej, stanowią podstawę do naturalnego podziału temperamentu. I ta podstawa podziału, dokonana przez Fonillée'go, tłumaczy nam istotę różnic w poszczególnych temperamentach.

Jakkolwiek możemy przyjąć tę zasadę dla podziału temperamentów, to jednak, sama ta zasada nie stanowi klucza do oznaczenia temperamentów. Źródłem bowiem temperamentów są nietylko własności fizjologiczne, ale także władze duszy, rozum i wola i pośrednia władza duchowo-zmysłowa — uczucie. Władze te różnie są rozłożone u poszczególnych osobników, a że w człowieku istnieje pewna, określona suma energji tych władz, stąd gdy jedna przeważa, inna słabnie. Przewaga tedy tej lub owej władzy psychicznej będzie także stanowiła o temperamencie.

Różny więc rozkład tych władz daje powód do stworzenia innego punktu podziału temperamentów, mianowicie: na uczuciowe, rozumowe i energiczne, zależnie od przewagi poszczególnych władz psychicznych.

Ponieważ stosunek tych władz do siebie może być różny, można z nich stworzyć dwanaście kombinacyj. Taki podział ustanawia francuski psycholog Queyrat [1]). Malapert [2]) również przyjmując władze duszy jako elementy temperamentu, ze względu na sposób, w jaki się objawiają, ustanawia cały szereg różnych temperamentów (temperamenty apatyczne, uczuciowe, namiętne, wzruszeniowe, krytyczne, konserwatywne, spekulatywne, czynne i nieczynne, zmienne, bez woli i o silnej woli).

Nie wdając się w krytyczną ocenę tych wcale dowolnych zasad podziału temperamentów, można zauważyć, że liczne te typy dadzą się pomieścić w ramach podziału na 4 temperamenty, gdyż zwykle u poszczególnych temperamentów jedna z władz psychicznych jest dominującą. U sangwinika przeważa uczucie połączone z bujną fantazją, lecz dość płytkie i głównie na zewnątrz się objawiające, choleryk zawdzięcza swój temperament wielkiej energji życiowej, silnej woli, posuniętej często aż do uporu. Melancholik oznacza się silnem i głębokiem uczuciem, połączonem z rozumem. Dla flegmatyka wreszcie charakterystyczną będzie przewaga zimnego rozumu.

Mimo różnych prób dzielenia temperamentów na więcej lub mniej typów zasadniczych, liczba cztery zdaje się być niewzruszoną.

Od greckich filozofów do dnia dzisiejszego powszechnie uznaje się 4 temperamenty: sangwiniczny, choleryczny, melancholiczny, flegmatyczny. Wyjaśnienie ich przyczyny może być różne, określenie natomiast ich objawów naogół pozostaje to samo.

Upatrywanie źródła temperamentów wyłącznie w fizjologji człowieka, dziś coraz więcej traci zwolenników; z biegiem czasu, z rozwojem psychologji i pedagogiki, tłumaczenie istoty temperamentów niejednokrotnie jeszcze może ulec zmianie, lecz mimo to zawsze będzie można mówić o pewnych typach temperamentów. Aleksandra W. czy Cezara zawsze będziemy uważali za choleryka, a św. Piotra za sangwinika.

Mówiliśmy, że znajomość temperamentów może nam oddać znaczne usługi w życiu. Zapoznajmy się tedy z poszczególnemi temperamentami, przypatrzmy się ich właściwościom, a skoro zapoznamy się z niemi teoretycznie, zastanowimy się, jak je można rozpoznać w konkretnych wypadkach.

Temperament ujawnia się w przejawach życiowych, w postępowaniu i zachowaniu się ludzi w różnych wypadkach. Lecz także i zewnętrzny wygląd rzuca pewne światło na temperament istniejący.

Procesy psychiczne stoją w pewnym związku z budową organizmu i jego wyglądem zewnętrznym.

Nie jest to najpewniejszy sposób poznawania i czasem sądząc z pozoru, można doznać zawodu, lecz bez kwestji, zewnętrzna postać człowieka ułatwia ogromnie poznanie temperamentu. Wprawne oko psychologa, znającego

---

[1]) Les caractères et l'education moral.
[2]) Les éléments du caractère et leurs lois de combinaison.

się na właściwościach temperamentów, mającego przytem pewne doświadczenie w nielicznych tylko stosunkowo wypadkach ulegnie pomyłce.

Budowa ciała, kształt głowy, szyi, cera, a przedewszystkiem wyraz oczu prowadzą nas do poznania wnętrza człowieka. Wszak niema przesady w utartej zasadzie, że w oczach przejawia się dusza człowieka.

Przejdźmy zatem po kolei wszystkie temperamenty, rozbierzmy ich charakterystyczne cechy, ich dodatnie i ujemne strony, trzymając się dawnego porządku zwłaszcza, że w nim tkwi pewna myśl przewodnia.

(C. d. n.). *M...ski.*

LISTOPADOWY PŁACZE DZWON...

Listopadowy płacze dzwon
Jesieni barwnej skon już, skon...
Na grudę biały upadł śnieg,
Rozwinął całun z brzegu w brzeg.

Listopadowe łka dzwonienie —
Po śniegach płynie iskier drgnienie.
Wśród drzew cmentarnych echo płacze:
In pace reqiescant, in pace.

Przez drzew cmentarnych białe cisze —
Szept próśb, przebaczeń się kołysze.
Listopadowe łka dzwonienie —
Zmęczonym duszom odpocznienie.

B. Świtycz.

TROCKIE JEZIORA I ZAMKI.

Kto zwiedza Wilno i jego piękne okolice, a ominie Troki, niech tego pożałuje. Pozbawił się poznania jednego z najbardziej uroczych zakątków kraju.

Swoją drogą, do Trok nie łatwo się dostać. Furda, jeśli się ma młode nogi i dobrane towarzystwo; przecież pieszo za 4 godziny można tam zajść z Wilna, przyśpiewując sobie, a można sobie ułatwić drogę, dojeżdżając koleją do Landwarowa, skąd do Trok jest tylko 10 kilometrów. Ale wycieczkowicz trochę przystarszy, w chodzeniu nie wytrenowany, taki sobie zwyczajny mieszczuch nie odważy się na półtorej mili spaceru; w takim razie wypadnie mu w Landwarowie wziąć żydowską szkapinę, która go, trzęsącym wózkiem, za dobrą godzinę do Trok dociągnie.

Tak się dojeżdża jeszcze w XX wieku do miasta, które do samego rozbioru Rzeczypospolitej było miastem wojewódzkiem, a jeszcze dawniej — stołeczną siedzibą kniaziów litewskich.

Nie samo miasto służy za atrakcję dla turystów. Nędzna to i źle zabudowana mieścina. Kolumna na placyku wyboistym, służącym za rynek, głosi o erekcji miasta za Witolda. Ale w samem tem „mieście“ z dawnych budowli pozostała tylko fara, przez tegoż Witolda w r. 1409 fundowana; a w niej obraz Matki Boskiej, słynący niegdyś z cudów i r. 1718 ukoronowany. Trzeba tu zauważyć, że na ziemiach polskich była to druga koronacja cudownego obrazu, dokonana w rok po pierwszej (1717) na Jasnej Górze.

Celem wycieczek jest jezioro. Właściwie jezior tych jest kilka; łączą się one ze sobą cieśninami i oblewają mieścinę dokoła, tak, że dostać się do niej można tylko z jednej strony i z drugiej przez groblę. Największe z nich, właściwe „jezioro trockie“, nazywane także „Brażoła“, nęci swemi widokami i zabytkami. Długie 6 kilometrów, 2 przeciętnie szerokie, w obwodzie ma 20 kilometrów, wrzyna się licznemi zatokami w pagórkowaty ląd, posiada



Zatrocze. Pałac hr. Tyszkiewiczów.

kilka wysepek tak niziuchnych, że wydają się jakby jakieś kobierczyki zielone, rzucone na szafir wód. Przy śmielszym podmuchu wiatru potrafi się rozkołysać i wtedy robi wrażenie „małego morza“ w Pucku.

Każdy obcy, kto się do Trok dostał, śpieszy na łódkę. Łódek stoi u brzegu kilkadziesiąt, bo czasem zjawiają się tu bardzo liczne zbiorowe wycieczki. Są to zwyczajne wiosłówki; na motorówkę jeszcze Troki nie zdobyły się; nie mają tu także zaufania do żagli. I może lepiej.

Urok przejażdżki po tem jeziorze nie leży w szybkości; wyjeżdża się powoli gdzieś na środek, wiosła się odkłada, oczy napawa się widokami, nerwom daje się spoczynek, uciszenie.

Patrzymy na jedną stronę: oto przedłużenie ulicy miasteczka, zaludnione przez szczególną ludność, znajdującą się w Polsce zaledwie w paru miejscowościach. — Są to „karaimy“ — objaśnia nasz *cicerone*. Z dziejów dowiemy się, że pod koniec XIV wieku sprowadził W. książę Witold z Krymu kilkaset rodzin żydów, tem różniących się od naszych żydów zwyczajnych, że odrzucają Talmud, religję opierają na samej Biblji, mówią zaś po tatarsku. Ci „karaimi“ mieszkają dotąd nad brzegami tego jeziora, trudnią się wyłącznie hodowlą i sprzedażą ogórków i mają swój dom modlitwy, dobrze z jeziora widzianą prostą szopę. Naszych zwykłych żydów nie lubią i kiedy się osiedlili w Trokach, to przez parę wieków innych żydów nie dopuszczali do miasta, oparci na przywileju królewskim. Dziś przywilej ten wygasł i troccy „karaimi“ musieli patrzeć na osiedlanie się żydów, których za odstępców od prawdziwej mojżeszowej wiary uważają.

Po drugiej stronie jeziora oko zatrzymuje się na liściastej gęstwinie, a w dali na kąpiącym się w słońcu, niby po wyjściu z kąpieli w jeziorze, pięknym, renesansowym pałacyku. Jest to Zatrocze, posiadłość hr. Tyszkiewiczów. Tu zapewne niegdyś rozciągał się ów słynny zwierzyniec, opisywany jeszcze w XV w. przez szlachcica francuskiego Guilberta de Launoy, który zachwycał się dzikimi bykami (żubry), końmi



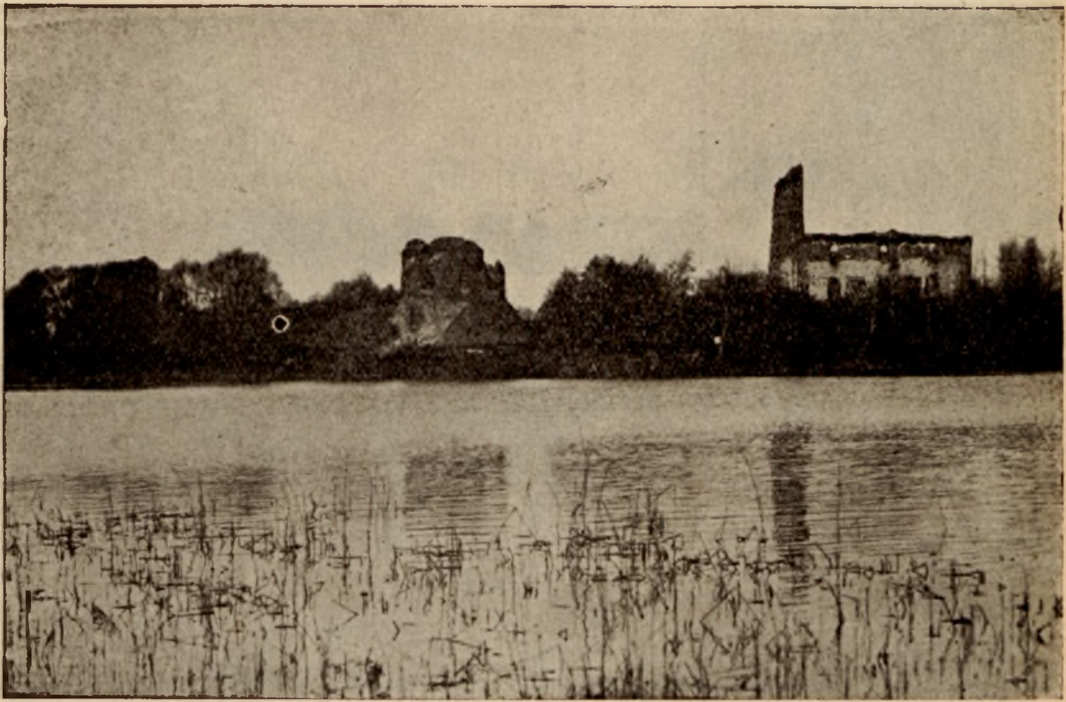
Jezioro trockie.

osłowatemi, niedźwiedziami i inną dziczyzną, we Francji może już wówczas nieznaną, a na Litwie jeszcze pospolitą. Obecnie rozciąga się tu park, okalający pałacyk. Przybijamy do niego: park zaniedbany, boiska do gier porosły burzanem, mitologiczne postaci potraciły nosy, sam pałac tu i ówdzie uszkodzony. To ślady wojny i powojennego zubożenia. Lepiej patrzeć na tę pańską siedzibę nieco z oddali, z łódki, wtedy rany i blizny nie są widoczne.

Ale zwróćmy się ku miasteczku, skądeśmy odbili od brzegu. Już dochodząc do jeziora mijaliśmy parę baszt i ułamki ścian dawnego zamczyska. Widzimy je teraz dobrze z łódki. Drugie ruiny, okazalsze, oblane dookoła wodami jeziora w odległości 1/4 kilometra od brzegu. Dwa zamki: na lądzie i na jeziorze, inaczej górny i dolny.

Z górnego mało co zostało, ale za to wśród zamczyska, uchodzącego dzisiaj za park miejski, wznosi się kopiec, zdaje się sztuczny, rowem otoczony. Na nim kiedyś płonęły ognie Znicza, kiedy ludność tej krainy czciła jeszcze Perkunasa. Zamek zbudował tu W. Książe Gedymin, może jako myśliwską rezydencję. Drugi zamek naprzeciw, na wyspie, zbudował Kiejstut, przenosząc doń stołeczną siedzibę książęcą z Trok Starych. Zamek zajmował całą przestrzeń wysepki (około 4 morgów). Zachowane częściowo mury, trzy okrągłe bastjony i czworoboczna baszta dają pojęcie o ogromie budowli.

Ciekawe rzeczy widziały i słyszały te mury: najścia zdobywcze wrogów i pokojowe biesiady panów z wszystkich stron świata; układy i knucie zdrad, sielskie zabawy i krwawe tragedje. W roku 1379 czterej książęta litewscy (w tej liczbie Jagiełło i Witold) zawierają traktat z Krzyżakami lecz już w kilka lat potem zaczynają się napady tych ostatnich, sprowadzonych, to przez jednego, to przez drugiego z powaśnionych książęcych braci. Raz zamki trockie opanowuje Witold, walcząc przeciwko Jagielle, to znowu zdobywa je Skirgajło na czele hufców Jagiełły. Wreszcie sadowi się tu na długo Witold, już z Jagiełłą pogodzony i on daje początek świetności miasta.



Zwaliska zamku na wyspie jeziora trockiego.

Na zamku górnym powstaje kościółek św. Jerzego, a na wyspie kaplica schizmatycka dla żony Witolda. W mieście buduje się fara łacińska, ale także powstaje schizmatycki monaster. W r. 1415 Witold podejmuje suto na zamku trockim króla Jagiełłę, tutaj też umiera r. 1430.

Na zamku osiadł brat jego Zygmunt Kiejstutowicz, podejrzliwy, okrutny, przez nikogo nie lubiany książe. Postanowił on wygubić wszystkich możnowładców kraju i w tym celu zaprosił ich na ucztę na zamek. Zamiar wszakże zbrodniczy został wcześnie odkryty i ci, co mieli być zamordowani, sami sprowadzili do zamku w wozach, sianem naładowanych, kilkuset swoich ludzi, a opanowawszy zamek, tyrana zgładzili ze świata.

Na zamku trockim chętnie przemieszkiwał, bawiąc połowę czasu na Litwie, król Kazimierz Jagiellończyk; przyjmował tu zagranicznych posłów, zawierał traktaty. Za następnych królów Troki przestały być rezydencją, zamienione na więzienie dla wybitnych więźniów politycznych, jak han Szach-Achmet, jak posłowie kniazia moskiewskiego. Tu dożywała swych dni Helena, wdowa po królu Aleksandrze.

W r. 1665, podczas niezapomnianego „potopu" sienkiewiczowskiego, zamki zostały zburzone przez wojska moskiewskie i już więcej się nie dźwignęły. W zwaliskach zamku górnego urządzili sobie na jakiś czas klasztorek Dominikanie; dzisiaj ich niema; kilka izb po ich rezydencji zamienione są na wojskowe koszary.

Banalną rzeczą byłoby snuć refleksje o znikomości dzieł ludzkich, patrząc na te ruiny dawnej świetności. Bierzmy rzeczy jak są: te strzępy groźnych niegdyś warowni posiadają tu taki urok, że zdaje się, że musiały być stworzone razem z tym kopcem, razem z tą wysepką. Bez tych ruin, jakżeby jezioro straciło! Zdaje się, że żałowalibyśmy tych zwalisk, gdyby cudem wyłoniła się z nich z powrotem dawna, świetna budowa Kiejstuta...

Dla odmiany, opuściwszy łódkę, błąkamy się po zwaliskach, leżymy na nich, wpatrując się w modrą taflę otaczającej je wody. To znowu dajemy się skusić chlupiącym o brzeg falom, by

użyć orzeźwiającej kąpieli. — Chwilami robi się na zwaliskach gwarno: to przybiła cała flotylla łódek z wycieczką młodzieży. Nie widzimy, żeby się ta młodzież zbyt interesowała przeszłością zamku; nie interesują się nią i motyle, przelatujące ze skarpy na skarpę — cieszą się życiem. dniem dzisiejszym...

Jeziora nawet po kilku godzinach nie chce się opuszczać. Więc znowu wiosłujemy wolno po niem, powtarzając wszystkie raz już wyśpiewane barkarole.

— A może zajedziemy do pustelnika? — zagaduje nas właściciel łódki. Wskazuje na jedną maleńką, ledwie z wody wychylającą się wysepkę, porosłą trochą łoziny.

— Osiedlił się tutaj — powiada — parę tygodni temu pustelnik. Młody chłopak, podobno w wojsku był podoficerem. Z początku ludzie myśleli, że głupi, ale on gada wcale do rzeczy. Policjanci go wzięli, że to może szpieg litewski, ale po paru dniach go puścili. Teraz tu buduje sobie „kościół", a do brzegu dojeżdża starem czółnem, które od kogoś dostał.

— Jedźmy do pustelnika.

Wśród łoziny, polanka 20 metrów długa. Tutaj „pustelnik" wykopał sobie jamę i nakrył ją gałęziami. To jego „cela". A teraz buduje kaplicę. — Zastajemy go właśnie przy robocie. Znosi co grubsze gałęzie z kilku olch, znajdujących się na wyspie i kleci z nich szałas. Robota idzie mu niesporo, bo biedak ma tylko jedno narzędzie pracy — siekierę. Skarży się, że nie ma piłki, ani świderka. Ale i tak już dokonał arcydzieła: ma w szałasie ołtarzyk — w postaci wióra, osadzonego na dwóch kołkach. Nad nim wisi uszkodzony obrazek. Za to na podłodze, po bokach można czytać, ułożone z kamyków, słowa: *Salve Regina.*

Rozpytujemy się co zacz i skąd tu się zjawił? Opowiada, że po kampanji wojennej, szukał pustelniczego życia na Bielanach pod Krakowem.

— Ale u OO. Kamedułów to jest wszystko, czego człowiekowi potrzeba. Przychodzi się do gotowego. A ja chcę sam zrobić coś z niczego.

— A zimą, jak będzie? — zagadujemy go. Przecie tu na Litwie mrozy nie lada.

— Zobaczę, może się uda tutaj przezimować. I patrzy na nas dziecięcemi oczyma. Dostaje od nas obrazek św. Teresy do swojej kaplicy. Żegnamy go, życząc mu powodzenia w pracy i lekkiej zimy. Właściciel łódki objaśnia nam, że „pustelnik" jeździ raz na tydzień do miasta dla użebrania chleba. Ale zaczynają go już odwiedzać coraz liczniej turyści. Może ich gwar wypłoszy go do jakiegoś, bardziej cichego zakątka. Widzieliśmy obrazek z XV wieku...

Po wielu godzinach jazdy, czas już wracać na kolej. Przedtem trzeba wstąpić do „kawiarni", właściwie dość brudnej karczemki. Tu się zatrzymuje każdy turysta, szukający czegoś ciepłego na swój żołądek. Dostanie i kawy i herbaty, a jeśli zamówi skromny obiadek, to znajdzie na stole obowiązkową porcję ogórków, wyhodowanych przez miejscowych „karaimów".

— Być w Trokach i ogórków nie jeść? — zapytuje zdziwiony oberżysta, kiedy ktoś nie kwapi się do tego specjału. Bo ogórków, podobnych trockim, nie znajdzie się gdzieindziej na świętej Litwie. A jak smakują z miodem!

Podczas obiadu zamawiamy pojazd do Landwarowa na pociąg. Ale obliczamy, że jeszcze zdążymy pożegnać się z jeziorem, okrążyć jeszcze raz łódką urocze zwaliska. Pożegnanie trwa nieco za długo i gdy wracamy, już woźnicy naszego nie zastajemy. Pojechał z innym gościem. Pojechały wszystkie dorożki, bo już był czas ostatni. Gdy stoimy bezradni, zbliża się do nas jakiś mieszczuch i obiecuje zaprząc swego konia zaraz. Wyjazd nasz przemienia się w przedstawienie bezpłatne dla obywateli trockich. Koń się uparł i nie chce z miejsca ruszyć. Gdy od gospodarza dostał kilkanaście patyków, wziął jeszcze bardziej na kieł i począł zadem wpychać wózek z powrotem na podwórko. Widzimy, że do kolei dojechalibyśmy chyba tylko zwracając konia ku Landwarowu tyłem i pozwalając mu pchać pojazd zadem. Ale byłaby to i dla konia mordęga i dla pasażerów sromota. Więc, ku uciesze połowy miasta Trok, zeskakujemy z wózka i decydujemy się maszerować pieszo. Wkrótce czuliśmy wdzięczność dla upartego pegaza, bo spacer przedwieczorny, godnie wieńczy całą wycieczkę. Zdążamy na pociąg następny i kolację zjadamy w Wilnie z lepszym apetytem.

Kto zwiedza Wilno, niech nie zapomni o Trokach. *J. U.*

LEGENDY LUDOWE.

O BABIE-DZIĘCIOLE I O DZIEWCZYNCE-KUKUŁCE.

I.

Piękna ta polska ziemia nasza, piękna i kochana.

Od północy i wschodu rozciągają się nieprzejrzane równiny, pokryte, to szumiącemi lasami, to łąkami kwiecistemi, to znowu łanami srebrzącego się żyta i złocącej się pszenicy. Na południu zaś wznoszą się niebotyczne góry Tatry, na których szczytach skalistych tylko śmiałe orły gnieżdżą się, kozice skaczą i poświstują świstaki. A po tej ślicznej ziemi toczą wody swoje liczne strumienie, potoki i rzeki aż hen, do Morza Czarnego na południu, a Bałtyckiego na północy.

Wszędzie spotykamy liczne miasta gwarne i wioski wesołe, gdzie ludzie pracują: trudnią się handlem i przemysłem, rolnictwem i górnictwem — a po pracy bawią się wesoło i chwalą Pana Boga, dziękując Mu za wszystko, co mają z Jego szczodrobliwości.

I byłoby dobrze, bardzo dobrze na świecie, gdyby wszyscy ludzie pracowali, zadowalniali się tem, co mają, żyli z sobą w zgodzie i miłości. Ale cóż, kiedy wielu jest próżniaków, którzy pracować nie chcą, a chcieliby żyć z pracy drugich, wielu jest nieużytych, co nie chcą drugiemu dopomóc w nieszczęściu, wielu jest nielitościwych, co nie przytulą sierotki biednej, nie wspomogą chorego lub stareńkiego żebraka.

Więc Pan Bóg gniewać się musi na takich złych ludzi i karać ich od czasu do czasu za złe uczynki.

Gdy już wiele żalów i łez ludzkich znieśli anieli święci przed tron Boży, mówi Pan Jezus do świętego Piotra, Swojego pierwszego Apostoła:

— Pójdziemy, Piotrze, na ziemię, bo chcę zobaczyć, jak tam ludzie żyją teraz, chcę dobrych zachęcić do wytrwania w dobrem, a złych napomnieć lub ukarać, jak na to zasłużyli.

II.

Idzie Pan Jezus po ziemi polskiej wraz ze świętym Piotrem, a idą niby dwaj ubodzy staruszkowie, bo nie chcieli, aby ich ludzie poznali odrazu, bo wtedy pewnie staraliby się pokazać, że wszystko dobrze robią, nawet źli udawaliby niewinniątka.

Idą święte osoby między bujnem zbożem, które pokryło rozległe łany, a kłosy srebrne żyta i złote pszenicy chylą się do stóp Ich świętych. Idą przez szumiące lasy i gaje wesołe, a ptaszki przyśpiewują Im na wyścigi. Idą przez wieś wielką i bogatą, ale — niestety — ludzie nie przeczuwają nawet, jakich gości mają pośród siebie!

Tutaj kłócą się i przezywają dwie baby, bo kura jednej weszła przez płot na dziedziniec drugiej; tam parobek okłada niemiłosiernie konia batem, bo nie może uciągnąć nadmiernie naładowanego wozu; tu znowu dzieci wydzierają sobie zabawkę i biją się o nią nawzajem.

A Chrystus Pan z świętym Piotrem patrzą smutni na to wszystko i idą niepoznani dalej i dalej. Nadeszli tak przed gospodarstwo duże i zamożne: chata obszerna, biała, obok stajnie dla krów i dla koni, na boku duża stodoła, piękny sad i ogród warzywny za nią. A zapach chleba rozchodził się dookoła, bo gospodyni piekła chleb i co tylko wyjęła z pieca piękne, rumiane bochenki.

— Zatrzymajmy się, Piotrze — mówi Chrystus — i poprośmy o kawałek chleba. Zobaczymy, czy ta bogata kobieta ma dobre serce.

— Puk, puk! — kołaczą do drzwi Święci. A drzwi zamknięte, słychać tylko tam w izbie krzyk jakiejś złośnicy i przekleństwa. Więc kołaczą do drzwi znowu:

— Puk, puk! — A zgłębi słychać tylko rozzłoszczony głos:

— A któż tam tłucze się do drzwi?

Ale drzwi nikt nie otwiera. Święci czekają cierpliwie, cichutko, czekają długo. Więc znowu po raz trzeci zakołaczą:

— Puk, puk!

Wtedy drzwi otwarły się z trzaskiem i wychyliła się z nich baba stara z dużym nosem, bezzębna, w czerwonej chustce na głowie, a zła, a zła okrutnie.

— A, wy, czego tu chcecie, stare dziady? — zakrzyczała.

Więc święty Piotr odezwał się skromnie:

— Zlitujcie się dobra gosposiu i ofiarujcie

biednym starcom po kawałku chleba, bo dziś jeszcze nic nie jedliśmy.

— A, próżniaki! A, niedołęgi! — krzyknęła zła baba. — To się wam robić nie chce, tylkobyście darmo objadali drugich! A, precz mi stąd! A wynoście się zaraz, bo was jeszcze psami poszczuć każę!

Wtedy Chrystus Pan, widząc taką złość wielką, taki brak miłosierdzia, takie skąpstwo szkaradne, podniósł Swoją świętą rękę i powiedział:

— Będziesz pukać odtąd aż do końca świata tak, jak myśmy tutaj pukali bez skutku.

I w tej chwili przemieniła się baba w ptaka i wyleciała z chaty kominem. Owalała się wtedy cała sadzą, a tylko czepek czerwony pozostał na głowie niezmieniony.

Tak powstał czarny dzięcioł z czerwoną czapką na głowie, który bezustannie tuła się po lasach i ciągle puka w drzewa, aby zdobyć pożywienie.

III.

Poszedł dalej Chrystus z świętym Piotrem i weszli w las, który dochodził aż do wsi samej. A w lesie nie było drogi, więc święci mężowie szli i szli, a nie mogli przejść na drugą stronę.

W lesie zbierała dziewczyna grzyby. Spostrzegłszy ją święci mężowie, dążyli ku niej, aby im wskazała, w którą stronę mieli iść dalej. Ale pusta dziewczyna chciała sobie zażartować z biednych staruszków i zaczęła ich zwodzić. Skryła się za drzewo i wołała:

— Kuku! Kuku!

Gdy święci zbliżyli się w tę stronę, skąd głos dochodził, dziewczyna przesunęła się skrycie dalej i znowu ukryta za drzewem, z innej strony zawołała:

— Kuku! Kuku!

Skoro znowu Chrystus z świętym Piotrem zwrócili swe kroki tam, gdzie głos słyszeli, dziewczyna pobiegła dalej i zwodząc zmęczonych, znowu zawołała:

— Kuku! Kuku!

Chrystus Pan wiedział, że dziewczyna ta nie czyniła żartów z głupoty swojej, z pustoty, ale, że była naprawdę zła i przewrotna, więc oburzony zawołał:

— Kukaj tak przez całe życie!

W tej chwili przemieniła się dziewczyna w ptaka, którego nazywamy kukułką i tak samotnie błąkać się będzie wśród lasów, aż do sądu ostatecznego.

IV.

Wtedy zwrócił się Chrystus do Piotra świętego ze słowami:

— Wróćmy Piotrze do nieba, a po niejakim czasie zejdziemy tu znowu, aby zobaczyć, czy się ludzie nie zmienili, czy się nie poprawili, czy nie pragną stworzyć sobie szczęścia na ziemi.

I znikli mężowie święci, jak znika mgła poranna, przygrzana światłem słonecznem.

Seweryn Udziela.

PO ŚWIETLISTEJ DRODZE.

3) POWIEŚĆ.

— Po co płaczę — szepnęła, co mi się stało, to chyba te dwie noce bezsenne, tak mnie wyczerpały, wszak spełniły się prośby gorące, zasyłane do Boga. Wrócił On mi ojca ukochanego, wróci i Janek do domu. Szczęśliwi będziemy wszyscy.

Starała się uspokoić i usnąć; w przedziale była sama. Położyła się, sen jednak nie kleił powiek. W myślach młodej dziewczyny, jak w kalejdoskopie, przesuwały się obrazy, wszystkie jej przeżycia, wszystko co przeszła od chwili ucieczki z Porzecza, aż do wyjazdu ze Lwowa obudziło się w pamięci. Tak żywo stanęły przed nią świetlane postaci: przełożonej, księdza Juljana tego, który zwykł jej mówić o miłosierdziu Bożem, o niezbadanych wyrokach Opatrzności i o tem, że Bogu tylko jednemu winniśmy powierzać smutki i bóle, bo On jeden zdolen jest pokrzepić cierpiące dusze nasze. W myśl tych nauk starała się postępować i ot pociecha zesłaną jej została.

Pobyt w Powienuszce uprzytomnił się z kolei...

Jacy tam wszyscy dobrzy byli dla niej, tak starsi, jak i dzieci. Jedyne chwile przykre, jakie w domu państwa Szyrynów przeszła, wywołane były przez Nell. Jakże to jednak wszystko bladem i nikłem było, wobec ogromu dobroci, którą wszyscy ją darzyli.

Stanowczo złych ludzi nie spotkała w swem życiu. Wspomnienie Powienuszki nasunęło jej myśl, że ci, którzy ją serdecznością taką otaczali, nic o jej dawnem życiu nie wiedzą. Nie mogła im tego opowiadać, tem mniej opisywać. Rzuciłoby to cień na ojca.

Teraz jednak będzie w pobliżu, w drugiej gubernji wprawdzie, ale z Dzisny do Połocka nie tak znowu daleko. Jak się już wszystko w domu ułoży, ojciec wróci do zdrowia, to jeszcze przed jesienią, przed wyjazdem do Lwowa, wpadnie do Powienuszki na kilka dni. Zobaczy wszystkich kochanych, nagada się z nimi i opowie o sobie. Zwiedzi szkoły polskie, których podobno w okolicy powstało tyle, że aż kurator rosyjski zaniepokoił się tem, że wśród prawosławnych takie szybkie postępy robią uczelnie polskie. A pan Seweryn tak nie wierzył, że one się utrzymają. Dzielna i dobra pani Zofja obecnie głównie tem szkolnictwem kieruje. Opisywała obszernie Maryjce — wszystko co się działo w Powienuszce. Pisała o Józiu i dziewczętach, które bardzo porządnie uczą się w Warszawie. O Nell tylko oddawna przestała wspominać. Maryjka znała powód tego milczenia.

Śliczna Nell, była od trzech lat żoną pięknego gwardzisty. Wyszła zamąż bez zezwolenia rodziców, którym nie szło tak bardzo o to, że Piotr Michajłowicz był Rosjaninem, jak — że po za swem porucznikowstwem i piękną postawą, nic nie miał. P. Roiński wymówił porucznikowi dom, ale Nell pojechała do swej przyjaciółki Rosjanki i tam wzięła ślub z Piotrem Michajłowiczem. Wiadomość ta wywołała straszne oburzenie rodziców, ojciec nie chciał jej widzieć, dopiero wpływy wielkich książąt zdołały go skłonić do wybaczenia córce.

Obecnie stosunki ułożyły się, ale pp. Sewerynowstwo z Nell nie widują się wcale i imienia jej nikt w domu ich nie wspomina. Wszystko to opisywała pani Stefa, obecnie poważna matka dwuch tęgich chłopaków, a zawsze szczera przyjaciółka Maryjki; jeszcze wciąż wierzyła w to, że będzie w niej miała bratową.

— Dobrze, że się to nie stało — pomyślała Maryjka, tyle naraz miałabym obowiązków...

Powieki jej przymknęły się, usnęła i dopiero nocą obudziła się w Wilnie. Nie zatrzymywała się tu, chociaż miłoby jej było zobaczyć p. Marję, Józia i kogoś z dawnych znajomych. Tam jednak czekał ojciec, który pragnął jej przybycia i czekał na nią niecierpliwie, a i jej pilno było znaleźć się w jego objęciu.

W miarę jak zbliżał się koniec jej podróży, jak dojeżdżała do Połocka ogarniać ją począł dziwny niepokój i lęk.

— Co też ona tam w domu zastanie? Czy, aby prawdą jest, że choroba ojca nie jest niebezpieczną. Może go znajdzie na katafalku, jak ongi przełożoną.

— Nie, nie — myślała, Bóg nie może być tak nielitościwym.

Słońce już się miało ku zachodowi i po wiosennym deszczu, który padał przez dzień cały, wyjaśniło się niebo, a na niem ukazała się wspaniała tęcza.

— Dobra wróżba — szepnęła do siebie Maryjka — patrząc przez otwarte okno na smętny, ubogi krajobraz Białejrusi. Piaski, liche grunta, marne zboża, moczary i błota dokoła, a jakie to wszystko drogie. Jak bardzo bliskie.

Gwizdnęła przeciągle lokomotywa, pociąg zwolnił biegu, oto już i połockie wieże — dworzec.

Wychyliła się przez okno. Może, może ojciec tu jest. Ale dojrzała tylko idącego, niemal z pociągiem, wysokiego, smukłego mężczyznę. Pociąg już ledwo że szedł, nieznajomy podniósł głowę i oczy jego spotkały się ze wzrokiem stojącej u okna dziewczyny. Uchylił czapkę jakby na powitanie.

Rumieńce uderzyły na twarz Maryjki. Cofnęła się w głąb wagonu, a tu już pociąg stanął. Sięgnęła po walizkę i szła ku wyjściu, gdy drzwi wagonu otworzyły się i w nich ukazał się tamten.

— Wszak baronówna von Trejden? — zapytał z ukłonem i nie czekając odpowiedzi dodał:

— Jestem Stefan Kurzawa, ojciec pani polecił mi ją spotkać. Pozwoli pani wziąć z rąk jej walizkę.

Maryjka podała mu rękę. A więc to jest Kurzawa? nie żaden wcale gajowy, ani stangret.

Szedł obok niej mężczyzna piękny w całem

znaczeniu tego słowa, wysoki, smukły, a jednak silnie zbudowany W ruchach jego była swoboda i pewność siebie. Dopasowani byli do siebie doskonale, tak urodą jak i wytwornością ruchów i postaci, to też przyglądano im się z ciekawością. Tacy goście nie często zaglądali do Połocka.

— Mój ojciec jak się ma? — zapytała.

— Pan baron wcale dobrze się czuje, przybycie pani wróci mu siły — odparł Kurzawa. Ma pani zapewne rzeczy na bagażu? dodał.

Maryjka roześmiała się i wskazując na walizkę, którą niósł odrzekła:

— To mój cały majątek. Przecież jestem tylko studentką.

— Wybaczy pani — odparł również wesoło, zapomniałem już jak się to podróżuje po studencku.

Przeszli na drugą stronę dworca. Wśród wózków i bryk żydowskich, stał elegancki wolant, zaprzężony w parę ślicznych, złotych kasztanów.

Maryjka przypomniała, że ojciec kochał się zawsze w koniach i z przyjemnością spojrzała na piękny zaprzęg.

— Pojedziemy najkrótszą drogą — mówił Kurzawa, pomagając jej wsiąść i siadając obok wziął lejce z rąk stajennego, do Dźwiny, tam czeka łódź z Porzecza.

Skinęła głową milcząco, po chwili zapytała znowu o chorobę ojca.

— Stan nie jest rozpaczliwym — odparł, o ile chodzi o życie, niemniej bardzo poważny... P. baron miał silny atak apoplektyczny.

— Ach! — rzekła z przerażeniem. Kiedyż to się stało?

— Mniej więcej, dwa miesiące temu. Na nieszczęście, jestto już drugi z kolei.

— Jakto? — zawołała, drugi, kiedyż był pierwszy?

— Przed dwoma laty. Świeżo wówczas w te strony przybyłem i jako administrator Dziewiętni, zostałem najbliższym sąsiadem ojca pani. Wspólne zamiłowanie myśliwstwa zbliżyło nas ze sobą. Po jednem polowaniu wróciliśmy do Wilhelmowa, gdzie wówczas mieszkali państwo von Trejden. Baron zmęczony był bardzo, na wstępie zaś do domu dostał fatalną wiadomość i to tak go wzruszyło, że padł nieprzytomny...

— Cóż to była za wiadomość? — zawołała Maryjka.

— Nie wiem dokładnie — odparł p. Stefan, patrząc ze współczuciem na pobladłą twarz dziewczyny. Podobno donoszono mu o usunięciu syna ze szkół.

Łzy potoczyły się po twarzy Maryjki.

Kurzawa udawał, że ich nie widzi, był zajęty hamowaniem koni.

— Proszę, mów pan dalej — szepnęła. Chcę wiedzieć wszystko.

— I musisz pani wszystko wiedzieć — odparł z głębokiem współczuciem w głosie. Wszak obecnie będziesz jedyną opiekunką ojca. Wszystko spada na nią...

— A jego... a p. Elza? — zapytała ze zdumieniem.

— Niema jej w Porzeczu, dokąd się ojciec pani musiał przenieść z Wilhelmowa. Podobno jeszcze przed ślubem, czy też zaraz po nim, otrzymała od ojca pani Wilhelmów w wieczystą dzierżawę. Po pierwszym ataku apoplektycznym barona, pani Elza przelała swe prawa na syna swego Rudolfa, któremu też ojciec pani miał wydać jakieś weksle na poważną kwotę. W ten sposób baron Rudolf von Wittingofen stał się niepodzielnym panem Wilhelmowa. Wywołało to sprzeczki i kłótnie pomiędzy małżeństwem, p. Elza wniosła sprawę o separację. Rudolf wszczął proces, który baron ostatecznie przegrał i musiał ustąpić z Wilhelmowa. Przeniósł się do Porzecza i tu przed dwoma miesiącami dostał powtórnego ataku. Zacny doktor z Połocka, zawiózł go do Rygi. Przed miesiącem niespełna wrócił do siebie, jest mu znacznie lepiej, ale prawa strona odjęta zupełnie.

— A mowa i umysł? — zapytała z niepokojem.

— Mowę odzyskał i umysłowo nie jest bardzo źle, jakkolwiek często jest jakby zdziecinniałym. Za powrotem do domu wezwał mnie do siebie, prosił, bym go odwiedzał, wkońcu zwierzył mi się, że ma córkę we Lwowie i pragnie ją ujrzeć. Resztę, wiesz pani.

Maryjka wyciągnęła rękę do Stefana.

— Ileż ja względem pana mam długów — szepnęła. Jak bardzo mu wdzięczną jestem za wszystko.

Skręcając do rzeki mijali cmentarz.

— Proszę pana — zawołała młoda dziew-

czyna, czy nie możnaby na chwilę zatrzymać się przy bramie?

Ściągnął lejce, dał je chłopakowi do potrzymania, a sam zeskoczył i podał rękę Maryjce. Potem otworzył jej cmentarną bramę, a sam cofnął się do koni.

Maryjka poszła do grobu matki, chciała pomodlić się, potrzebowała w samotności wypłakać swój ból. Ciężki, bolesny był jej powrót do rodzinnego gniazda.

Po dłuższej chwili wróciła już pozornie spokojna. Jeszcze trochę i stanęli u brzegu Dźwiny — tej wiernej rzeki, która ongi dopomogła jej ukryć ślady ucieczki.

Łódź już czekała.

Kurzawa polecił przewoźnikowi zostać przy koniach, a sam wziął wiosło do ręki:

— Mam jeszcze pewną sprawę do omówienia — rzekł. Na wodzie najswobodniej.

Spojrzała z niepokojem.

— Chciałbym przestrzec panią — mówił, kierując łodzią, że przy ojcu jej znajduje się nieodstępny niemal człowiek, którego może niesłusznie, ale podejrzewam, iż jest szpiegiem p. Elzy i jej syna. Franz wie o wszystkich sprawach i interesach ojca pani.

— Ach, rudy Franz — zawołała, pamiętam go, przyjechał z Berlina jako służący ojca po jego ślubie. Tak go strasznie nie lubiłam.

— Ten sam. Nie mam żadnych na to dowodów, ale niemniej przekonany jestem, że donosi Rudolfowi o wszystkiem. Kto wie, czy te weksle, które, jak ojciec twierdzi, nigdy nie były dawane Rudolfowi, nie on wykradł. Należy się mieć na baczności. Pan baron od kilku tygodni nosił się z myślą wezwania pani. Zawsze jednak przestrzegał mnie, bym o tem nikomu nie mówił, kazał nawet odświeżyć dwa pokoje, nie wspominając, kto je zajmie, dopiero dziś oznajmił Franzowi i jego żonie, która tam pełni obowiązki klucznicy, że pani przyjeżdża.

— Trzeba będzie starać się o usunięcie tej pary — szepnęła.

(C. d. n.) *Marja Reuttówna.*



„Ego sum resurrectio et vita".
Io. XI. 25.

Z cyklu: „*Polskie Zaduszki*"...

IDZIE CHRYSTUS PRZEZ POBOJOWISKA...

(„*JAM POLSKI ZMARTWYCHWSTANIE I ŻYCIE*").

Snem twardym posnęli woje!.. Broń jeno błyska!
A Jezus Chrystus — pełen smutku — miłościwy —
Idzie, łzy roniąc — przez polskie pobojowiska,
Przez wsi nasze, góry i niezorane niwy!..

I błogosławi rycerstwu — drżącemi wargi!..
W Swe Serce czujące ziemi ból wszystek chłonie:
Nadzieje złamane, życia bezbrzeżne skargi,
Co z rycerskich ócz biją — głębokich jak tonie!

Idzie Chrystus Pan cicho, przez śmierci łan żyzny...
Ległym szepce litośnie: „Czemu się smucicie?
Hojnie nagrodzę wam męstwo — miłość Ojczyzny,

Ofiarny czyn życia, krew przelaną obficie,
Tęsknoty zważone, tułaczkę, ran ból — blizny!..
Ufajcie: Jam Polski Zmartwychwstanie i Życie!"

Włodzimierz Ogończyk Godziszewski.

ZE ŚWIATA.

Ingres Ks. Prymasa Dr. Augusta Hlonda w Poznaniu. Dnia 17. października b. r., przybył do Poznania Ks. Prymas Hlond na uroczysty ingres w Katedrze poznańskiej. — Na dworcu witali Ks. Prymasa przedstawiciele rządu, miejscowych władz, wojska i t. p. W imieniu rządu przemawiał minister Meysztowicz, a w imieniu społeczeństwa wojewoda Bniński i prezes rady miejskiej Hedingier. Następnie udano się do Katedry, gdzie po odprawieniu modłów i odczytaniu bulli papieskiej ustanawiającej Ks. Dra Hlonda gnieźnieńsko-poznańskim arcybiskupem, Duchowieństwo składało przyrzeczenie wierności i posłuszeństwa. Ks. Prymas przemówił z ambony w podniosłych słowach, nawołując do łączności dusz i serc ludzkich dla dobra i potęgi narodu, a na zakończenie uroczystości, udzielił arcypasterskiego błogosławieństwa.



J. E. X. Dr AUGUST HLOND
Arcybiskup Metropolita gnieźnieński i poznański.

Zwołanie Sejmu. Dekret o zwołanie Sejmu ogłoszony będzie na 29-go października. Pierwsze posiedzenie Sejmu wyznaczone ma być na 30. paźdz. W dniu tym p. Piłsudski stanie przed Sejmem po raz pierwszy, jako Prezes ministrów.

Straszne morderstwo. 19. października został w skrytobójczy sposób zamordowany kurator okręgu szkolnego lwowskiego Sobiński. Nie należał on do żadnej partji politycznej. Postępował zawsze sprawiedliwie, tak względem Polaków jak Rusinów. Wydarzenie to, to wielkie nieszczęście, dowodzące o rozpętaniu w kraju naszym nienawiści, która zawsze jest podkładem rozkładu, i która tylko umie burzyć, a nigdy budować. Dotychczas sprawców zbrodni nie wykryto.

Zjazd Ligi Katolickiej w Krakowie. Zjazd Ligi Katolickiej, który rozpoczął się w Krakowie dnia 15-go października b. r., zgromadził około 4.000 delegatów katolickich organizacyj archidjecezji. Ta wspaniała manifestacja uczuć katolickich przyczyni się, da Bóg, do uświadomienia jaknajszerszych warstw społecznych o obowiązkach religijnych.

Prześladowanie katolików w Meksyku. W Rzymie bawią biskupi meksykańscy, którzy przybyli tam, by poinformować Stolicę apostolską o prześladowaniu tamże Kościoła. Miano dotąd nadzieję, że parlament nie potwierdzi sankcyj, stosowanych przez prezydenta, ale nadzieja zawiodła, prześladowanie trwa w całej swej sile.

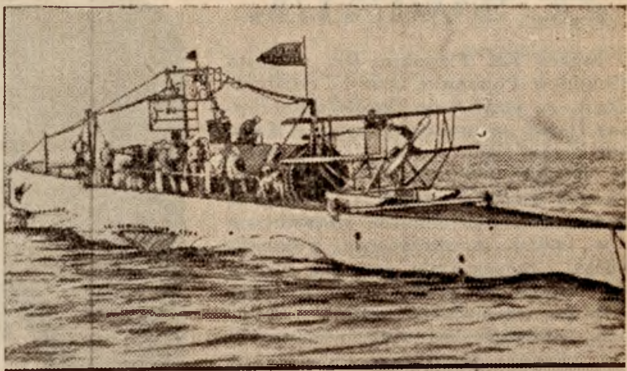
Zmiana gabinetu w Austrji. W Austrji powrócił znowu na stanowisko Kanclerza państwa Ks. Dr. Seipel, dowódca chrześcijańsko-społecznego stronnictwa; nawet przeciwnicy tego znakomitego męża uznali, iż tylko on potrafi przeprowadzić sanację moralną wewnętrzno-politycznych stosunków w Austrji. Socjaliści tej sanacji przeprowadzić nie potrafili.

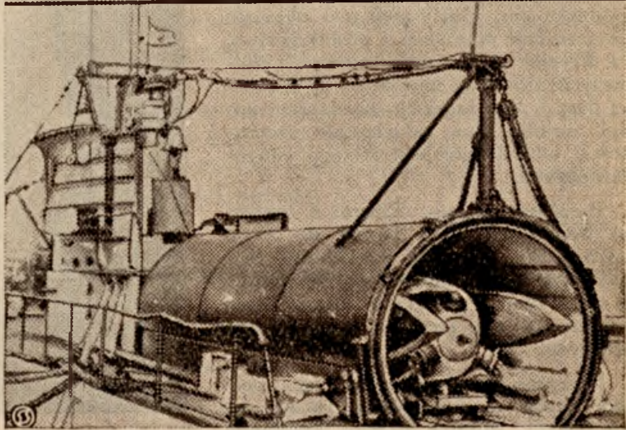
Zbliżenie francusko-niemieckie. W ostatnich czasach powstało między Francją, Belgją a Niemcami wspólne porozumienie, kartel wielkich przemysłowców stalowych. Wogóle Francja zniszczona wojną o zmniejszającym się wciąż przyroście ludności z trwogą patrzy na odradzające się Niemcy. Położenie finansowe Francji bardzo ciężkie. Nastroje przeciw-niemieckie we Francji mocno osłabły, w zbliżeniu do Niemiec Francja widzi korzyści ekonomiczne. Oby tylko ta przyjaźń kosztem Polski nie była okupiona.

Wygasający strajk górników w Anglji. Pięć miesięcy trwa strajk górników w Anglji i dziś nikt nie wątpi, że zakończy się klęską dla robotników; do izb zagląda najczarniejsza nędza. Licząc rodziny strajkujących trzeba liczyć, że 4 miljony ludzi żyje ze skąpej pomocy, jakiej związki zawodowe krajowe

i zagraniczne udzielają strajkującym. Wprost jest niemożliwe takiej masie ludzi pomóc, nakarmić, uchronić od głodu, chłodu, chorób i otoczyć opieką dzieci. Górnicy, widząc bezskuteczność walki, zaczynają wracać do pracy. Dotąd powróciło 75 tysięcy; jest to stosunkowo bardzo mało, ale z każdym dniem procent ten rośnie, aż wnet strajk zupełnie się załamie. Hasła radykalne i zbyt wygórowane żądania nie polepszyły, tylko pogorszyły dolę robotnika.

Róża Łubieńska.





RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Usługi aeroplanu. Oddziały lotnicze wojsk amerykańskich, na wyspach Hawajskich, urządziły próbę zasiewania przy pomocy aeroplanów. Chodziło o zalesienie obszarów zniszczonych przez ogień, a niedostępnych dla siewu ręcznego. W czasie dni deszczowych, gdy grunt łatwo ziarno przyjmował, wyrzucono z trzech samolotów 24 worki nasion, które doskonale się przyjęły.

Aeuroplan w łodzi podwodnej. W amerykańskiej marynarce udało się rozwiązanie problemu stałego kontaktu floty morskiej z powietrzną. Ilustracja nasza przedstawia amerykańską łódź podwodną, która ma na swym pokładzie (u dołu) składany aeuroplan w cylindrze.

Karły w Australji. W bagnistej okolicy Samu odkryto plemię karłów, dotychczas tam nieznane. Wzrost ich dochodzi u mężczyzn do 140 cm. u kobiet do 130 cm. Prowadzą życie bardzo prymitywne mieszkając w pieczarach i dziuplach drzew. Ubiór mają z trawy i liści, broń ich stanowią łuki i strzały z drzewa, kamieni, kości i muszli. Są zręcznymi myśliwymi i dobrymi znawcami przyrody. Znają zwyczaje dzikich zwierząt, oraz otaczające ich rośliny, z których wyrabiają lekarstwa i trucizny, któremi zaprawiają swe strzały.

Walka w morzu. Inżynier Bergea w Sindney wynalazł ciekawy aparat. Jest to wielki dzwon metalowy, umożliwiający zanurzenie się w morzu do 100 m. głębokości. W aparacie tym istnieje specjalne urządzenie elektryczne do zabijania olbrzymiej wielkości ośmiornic z dna morskiego. Jest to zajęcie zyskowne, zwierzęta te bowiem mają skórę bardzo wysokiej wartości.

Statystyka dzieci anormalnych w Polsce przedstawia się następująco: liczba dzieci i młodzieży w wieku szkolnym — głuchoniemych wynosi 4.350 — ociemniałych około 3.260 — upośledzonych umysłowo około 75.000. Specjalne szkoły i zakłady jakie mamy dla tych dzieci nie wystarczają. Tylko 18% dzieci głuchoniemych, 6% ociemniałych i 2% upośledzonych umysłowo może się w nich pomieścić.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Ks. Stefan Dosenbach T. J.: „Miesiąc dusz czyściowych“. (Kraków, 1926. Wyd. Ks. Jezuitów). To książeczka niewielkich rozmiarów, a bogatej treści i bardzo nam do serca przypadającej. Podaje w szeregu rozmyślań naukę Kościoła katolickiego o czyśću, urozmaiconą przykładami i opowiadaniami, zachęcającemi do modlitwy za dusze zmarłych.

Ks. Józef Makłowicz: „Złote czytanki dla młodzieży“. To zbiór króciutkich opowiadań, przykładów i aforyzmów ułożonych planowo w szeregu tomików, przeznaczonych na „lekturę uzupełniającą“ przy nauce religji w szkole powszechnej. Ukazał się dotychczas tomik I.: „Na stanowisku“ (Obowiązek) — dalsze tomiki w druku.

Ks. Józef Makłowicz: „Mały modlitewnik dla młodzieży“. To zbiór modlitw dla młodszej

dziatwy. Wyjątkowo niska cena obu ostatnich książeczek (po 30 gr) sprawia, że nadają się do rozpowszechniania wśród niezamożnej dziatwy i na podarki gwiazdkowe przy „choinkach“, urządzanych przez dobroczynne kółka szkolne dla ochronek i sierocińców.

* * *

Juljusz Kaden Bandrowski: „W cieniu zapomnianej olszyny“. (Wyd. Zakł. narod. im. Ossolińskich).

Książka Bandrowskiego o minionych latach dziecinnych i „planach dalekiej przyszłości“, o „wyścigach konnych“ i entuzjazmie zwycięzców, o kukułce, wróżącej śmierć Tańczusiowi i o „polityce“ z okazji wyborów, roznamiętniającej nietylko tłumy uliczne, ale wywołującej też bójkę na pięści między Irzkiem a młodszym braciszkiem; walenie pięściami w dziewczynki, a potem pierwsze zaloty — wszystko to zajmie młodsze pokolenia, ale przedewszystkiem zajmie starszych dla szczerości, wiejącej z tych wspomnień niepowrotnych, dla prawdy odsłaniającej duszę dziecka, dla głębi myśli filozoficznej, wijącej się poprzez życie autora i kartki jego książki. A ta myśl, jak sam ją określa, to walka, „by nie być cieniem“, choć wszystko jak cień mija, „by nie być czemś mniejszem, gdy można być większem“... a nadewszystko, „by nie być tylko sobą, lecz s o b ą i T o b ą“.

Ta filozofja autora, tak piękna i wielka, ma jednak w sobie jakiś pierwiastek smutku bezbrzeżnego, nie podaje wystarczającej racji zmagania się życiowego. Szlachetne „ja“ autora, przelewające się w drugich, niemal „w każdym“ żyjące, ma jakąś tajemniczą, pełną zwątpienia przyszłość przed sobą.

Wbrew temu pesymizmowi, ufajmy, obejmując przyszłość wzrokiem transcendentnym, ufajmy i wierzmy, że gdy „nieprzemożona tajemnica“ minie i światłem się stanie, jaśnieć w niem będą przedewszystkiem ci, co stawszy się: „wszystkiem dla wszystkich“ nie byli tylko „cieniem“, nie byli tylko „sobą“, lecz byli i „drugimi“, bliźnimi, ludzkością. *M. El.*

Władysław Grzelak: „Łódką z biegiem Wisły“. (Warszawa, Pol. Składnica Pomocy Szkolnych, 1926). Mamy tu opis pełnej uroku i przygód wycieczki wioślarskiej od źródeł Wisły, aż do portu w Gdyni. Werwa, młodzieńczy rozmach i gorące umiłowanie polskiej ziemi i „królowej polskich wód“ wybijają się z każdej strony tej zajmującej książki, która zapewne znajdzie się wkrótce we wszystkich bibljoteczkach kółek krajoznawczych.

Ks. Arcyb. Sardi (dokończył **Ks. Arcyb. Sica**): **„Żywot sługi Bożej Marji Franciszki Siedliskiej“.** Tłumaczenie z włoskiego. Kraków, 1924. Jestto pierwszy życiorys założycielki Zgromadzenia Sióstr św. Rodziny z Nazaretu, zwanych pokrótce Nazaretankami. Zajmują się wychowaniem młodzieży żeńskiej. Życiorys napisany jest pięknie, obszernie. Rozpada się na trzy części: życie w świecie, życie zakonne, cnoty W. M. Siedliskiej, zmarłej r. 1902. Książka ta ukazuje szerokie pole pracy dla chwały Bożej.

P. Jean-Baptiste. Carme déchansse Pologne, Russie, Sibérie: **„Joseph Kalinowski“.** Officier du Génie dans l'Armée russe, Exilé en Sibérie, Carme déchanssé. Pendant vingt ans Directeur des Carmélites de Pologne. D'après ses Mémoires et sa (Correspondance. OO. Karmelici, Kraków, Rakowicka 18.) — Karmelita francuski opracował życiorys naszego sławnego, świętobliwego rodaka, W. O. Kalinowskiego, Karmelity, zmarłego r. 1907, a spoczywającego w Wadowicach. Losy jego są nadzwyczaj ciekawe: Pochodzi z Litwy, służy w armji rosyjskiej; powstanie r. 1863 wydala go na Sybir; uczy w Paryżu ks. Augusta Czartoryskiego, późniejszego Salezjanina, którego proces beatyfikacyjny rozpoczęty, wreszcie, po 40 r. życia, wstępuje do Karmelu i reformuje polską gałąź Karmelitanek. Najciekawszy, najszerzej opracowany jest okres wygnania na Syberji. Rzuca światło na stosunki religijne w Rosji. Czytamy tam, że Polacy — wygnańcy pokryli Rosję, do najdalszych krańców, kościołami katolickimi, zwanemi tamże dlatego polskimi, i że lud chętny, czeka na polkich misjonarzy... *K. B.*

OD REDAKCJI.

Dziewczynki drogie — na wiele Waszych listów jedno odpowiadam: Nie wolno się rozgoryczać, nie wolno upadać na duchu! Bóg da sobie radę z ludźmi, choćby najgorszymi, a my stójmy tylko wiernie pod sztandarem Króla naszego, Jezusa Chrystusa i Jego panowanie starajmy się szerzyć wszędzie — panowanie miłości i pokoju.

Dobrze rozwiązujesz, **Promyku,** dręczące Cię kwestje, skoro myśl zwracasz ku ochronce, jej poświęcając swój czas i pracę. To prawda, że dobre wychowanie tych biednych, bezdomnych maleństw ukróciłoby wiele złego w społeczeństwie, i to też prawda, że środki materjalne możnaby zdobyć, gdyby dzieci bogatsze umiały sobie odmawiać niepotrzebnych przyjemnostek, gdyby panienki nasze mniej wydawały pieniędzy na fatałaszki, a grosz oszczędzony przez to oddawały zakładom dobroczynnym. To wszystko prawda — a czy nie dałoby się tej prawdy w życie wprowadzić? — Choćby w małem jakiem kółeczku? — Znałam szkołę, w której nie wiele o tem mówiono, ale w której **codziennie,** każda klasa po kolei, drobny datek na biednych składała. — Co do zamiany naszego pisemka na tygodnik — to odpowiem znów tosamo: Gdy każda z naszych abonentek nową prenumeratorkę do Redakcji sprowadzi — to mówić o tem będziemy.

„Uma-dina“ — odezwała się przecież po długiem milczeniu! Dzięki za liścik zajmujący. — Postaram się spełnić Twe życzenie. Tym razem jednak list Twój był trochę spóźniony.

Januto — więc podobała Ci się „Entuzjastka“? w jakiż sposób chcesz iść za jej przykładem? Napisz mi coś więcej o tej „robocie“. Oj, moglibyście

ROBOTY RĘCZNE.

HAFTY KRAKOWSKIE.

Narożnik chustki, serwety lub kapy.

(Ze zbiorów prof. S. Udzieli).



zrobić dużo, dużo dobrego, gdyby tylko wytrwałość zapałowi dorównała!

Chochliku — z radością przyjmiemy Cię do grona „Gawędziarek". — Pisuj też i do Redakcji o czem chcesz i kiedy chcesz — zawsze mi są miłe Wasze liściki. — Najbardziej lubię i najprędzej drukuję opisy prawdziwych zdarzeń z Waszego życia szkolnego, Waszych prac, zabaw, wycieczek i t. p.

Andrzejka i Bambino — niech podadzą Redakcji swe nazwiska i adresy, nazwę szkoły i klasę, do której uczęszczają, bez tego Redakcja nie może ani Ich zapisać do grona „Gawędziarek", ani liczyć punktów za rozwiązywanie łamigłówek. — Pośpiesz się z tem, szczególniej Ty, Andrzejko, żeby Twój liścik do „Gawędziarek" zdążył dostać się do najbliższego numeru naszego pisemka.

Żabko — z radością witam Cię w naszem gronie! Pisuj często i do „Gawęd" i do Redakcji. Może napiszesz coś o tej szkole zagranicznej, do której uczęszczałaś? Czy dużo tam Polek? — czy miewałyście lekcje języka polskiego, historji polskiej?

Jaskółko — bardzo miłym był mi Twój liścik. Postaram się spełnić Twą prośbę, ale nie zaraz.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli czytelniczek. Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer porządkowy** *listu, na który się odpowiada).*

144. Wrzos do Czarowniczka 56. Czarowniczku, zapytujesz jak masz postępować, ażeby pozbyć się tej brzydkiej „pasji" do sportu. Według mnie, sport racjonalnie uprawiany, przynosi korzyść nietylko fizyczną, ale i moralną.

Dlatego też, jeżeli kochasz sport, nie zapalaj się zbytnio do niego, używaj go w miarę, nie forsuj, a zapewne nikt nie będzie miał nic przeciw temu i nie będzie słów „przeziębisz się“, „przemęczysz się“. Ale dlaczego, gdy tak lubisz łyżwiarstwo, tak rzadko używasz go, tak mało Cię widziałam ślizgającą się? I ja sport bardzo kocham, lubię, ale używam w miarę i dlatego nikt mi nie broni go. Może zaprzyjaźnimy się?

145. Wykrzyknik do Pif-paf-puf 138. Nie gniewaj się, że się wtrącam do rozmowy Twej z Ewelinką, ale jestem wprost „oburzona“ na Ciebie za tak surowy sąd o Rodziewiczównie. Znam prawie wszystkie jej dzieła i czytam je z przyjemnością. Mało spotyka się takich kochanych książek, jakiemi są pisma Rodziewiczówny. Ona właśnie ukazuje szlachetne, dobre strony życia w przeciwieństwie do autorów, którzy biorą wszystko z najgorszej strony i opisują rzeczy najgorsze.

Prawda, że na pierwszy rzut oka bohaterowie i bohaterki jej powieści są wykrojone na jedną modłę, ale zastanowiwszy się głębiej nad nimi, widzimy nowe w nich rysy. — A że wszystkich cechuje przywiązanie do ziemi ojczystej i ukochanie jej nad „duszę własną“ to nie można tego uważać za nużącą jednostajność. — Bohater każdej powieści Rodziewiczówny w inny sposób broni swojego ukochauia i inaczej dąży do utrzymania go.

Nie możesz powiedzieć, by nudnemi były te przepiękne opisy zmagania się bohaterów z losem; te walki duchowe ich, w których niewiadomo, co zwycięży: wołanie Matki-Ziemi i miłość ku niej, czy miłość własna? Przecież Dewajtis, Szary proch, Lato leśnych ludzi, to takie śliczne rzeczy!

A „Złota dola“? Czyż ta tęsknota Pawła, za czemś nieznanem, tajemnem, to pragnienie przepotężne „doli złotej“, którego nic stłumić nie zdoła, nie jest obrazem wziętym z życia? Paweł wszystkiego próbował, ale szczęścia nie znalazł, bo nie wiedział gdzie go szukać, nie wiedział, że najwyższem szczęściem jest Bóg. On o Bogu nic nie wiedział.

Czyż nas samych to nie spotyka?...

Czyż nie słyszymy wciąż tego wołania „chodź“? I mówisz, że to nudne?...

146. Wykrzyknik do Hip-hip-hura! Zapomniałaś o nas, czemu ucichłaś? Może Cię zakłął jaki Czarownik niedobry? Smutno bez Ciebie w „Gawędach“ więc pisz znów Zaklęta królewno!

147. Wykrzyknik do Czarowniczka 121. Wyobraż sobie, jestem najwyższa w klasie, ku mojej „czarnej“ rozpaczy. Dlatego też najodpowiedniejszym dla mnie pseudonimem, a zarazem najlepszem określeniem mego wyglądu, jest ten „Znaczek“ pisarski.

148. Wykrzyknik do Ciszy 117. Może ja się już nie mylę, co do Twojej osoby: Nazywasz się: (Z. P.) i jesteś laureatką nie drugiej, ale pierwszej nagrody, czy tak?

149. Promyk do „Dziecka Marji“ 142. Zdaje mi się, że masz w sobie wiele siły wewnętrznej. Napisz mi, czy własną pracą, czy pod czyimś kierunkiem do niej doszłaś?

150. Promyk do Pif-paf-puf 138. Uważam, że dzieła Rodziewiczówny są dobrą lekturą. Prawda, że typy często się powtarzają, ale w każdym razie wolę ją od wszystkich dzisiejszych „Iwonek“ i t. p. Specjalną cześć mam dla Rodziewiczówny za ukochanie ziemi.

151. Promyk do Promyczka. Ponieważ mamy pseudonimy podobne, więc moglibyśmy tworzyć parę, jeśli się zgodzisz. Napisz mi o Twych zamiłowaniach prócz sportu. Ja też lubię tennis, ale niestety nie wolno mi grać, bo zbyt forsuję. Zdaje mi się, że zajmujesz się także ogrodnictwem? Czy jesteś pensjonarką? Co do Twych domysłów skąd jest Czarowniczek, to może, gdybyś mię ładnie poprosiła, pomogłabym Ci skończyć owo „ze S...?“ Ty zdaje mi się, że jesteś z L...?

152. Uma-dina do Pif-paf-puf 138. Moja droga gawędziarko, nie gniewaj się na mnie, że wtrącam się do waszej rozmowy, ale Twoje zdanie, o Marji Rodziewiczówny, nie daje mi spokoju. Nie rozumiem jak można powiedzieć, że jej dzieła nudzą. To prawda, że występują w jej powieściach podobne typy idealnych bohaterów, ale tylko wtedy wydają się takimi, gdy nad ich charakterami nie zastanawiamy się. Przyjrzawszy się im lepiej, znajdujemy odmienne dążności, odmienny typ każdego.

Ileż tam wspaniałych opisów wziętych wprost z życia! Ileż opisów z ziemi ojczystej! Czytałam bardzo dużo dzieł Rodziewiczówny, a żadne mnie nie nudziło. Lubię ją za jej swojskość i prostotę.

Mam nadzieję, że czytając uważniej jej dzieła i Ty ją polubisz.

153. Uma-dina do Gawędziarek. Powiedzcie mi czy macie już obmyślony kierunek Waszej pracy po ukończeniu szkoły?

154. Uma-dina do Czytelniczek. Które zwierzęta domowe najlepiej lubicie?

Moją „pasją“ są psy i konie (ale rasowe).

155. Jaskółka do Gawędziarek. Czytając Wasze „gawędy“, zauważyłam, że u wielu z Was bije gorące polskie serce, starające pchnąć z posad bryłę świata na nowe tory. Prawda że chciałybyśmy wszystkie pomóc Ojczyźnie, która choć wolna, jednak nieszczęśliwa temi zmianami rządu, zmiennością zdań i partjami. Czyż nie możemy pomagać do podniesienia naszego przemysłu i handlu kupując tylko u Polaków? Polak żąda drożej, bo u niego prawie nikt nie kupuje, gdy będzie miał większy ruch w sklepie, to będzie sprzedawał taniej, a tymczasem choć zapłacimy drożej, nie żałujmy wydanego grosza, na korzyść naszego kupca Polaka. Czy zgadzacie się ze mną?

156. Jaskółka do Ewelinki 132. Wybacz mi, że ni stąd ni z owąd odezwę się do Ciebie, ale nie zgadzam się z Twemi zapatrywaniami. Przyjaźń może istnieć, nawet bez wspólnych celów i bez podobnych charakterów. Opieram to zdanie na doświadczeniu. Żyję z jedną koleżanką od kilku lat, rozumiemy się wzajemnie, i pracujemy nad wyrobieniem charakteru. To jedno nas łączy, bo: Ona poważna. starsza, mająca inne cele i plany na przyszłość, gdy ja jestem roztrzepańcem, i obra-

łam inny cel, do którego dążę. Mimo to przyjaźń nasza trwa dalej, nawet jej węzły się ścieśniają.

157. Chochlik do Gawędziarek. Już od dawna miałam zamiar zapoznać się z Wami, gdyż podobały mi się Wasze serdeczne gawędy. I ja pracuję nad wyrobieniem swego charakteru, co z początku szło mi bardzo trudno, ale teraz z silnem postanowieniem idę wciąż naprzód. Pragnę się do Was przyłączyć, miłe „szczebiotki“, bo sądzę, że przy wspólnych radach i gawędach będzie weselej pracować.

158. Chochlik do „Kąta prostego“ 100. I ja jestem zwolenniczką muzyki, której oddaję się z zamiłowaniem. Dobrze gram na mandolinie. Często grywam utwory smutne, dumki, lecz najczęściej gram „kawałki“ wesołe, jak: krakowiaka, polki i inne.

159. Czarowniczek do Promyka 122. Promyku! Jasny, promienny Promyku! Znam czar-zielę, o które pytasz nie znalazłam go ani w lesie w noc świętojańską, ani w szerokich morzach łąk polskich, ani w bajkach, ani w pieśniach ludu, ale w sercu, w swem małem biednem sercu. Wiem, że i w Twojem ono kwitnie, boś dobry i pełen miłości, a właśnie czar-zielę, to miłość powszechna, a siostrami jego wesele i promienność oblicza. Twój przykład przyjaźni mimo kontrastowych usposobień i celów, musi być możliwym, bo wzięłaś go z własnego życia, (wiem o kim myślałaś), ale według mnie wyjątkowy i pierwszy, o którym wiem.

160. Czarowniczek do Promyczka 133. Być może, że się dobrze domyślasz i wiesz o mnie to co ja o Tobie, to znaczy, z jakich miast jesteśmy — pozatem nic. Co do drugiego pytania, to nie chodzi mi o Twoje zabawy wakacyjne, gdyż są one mniejwięcej takie, jak każdej z nas, lecz o zwyczaje ludności miejscowej, które są niekiedy bardzo ciekawe i zajmujące.

162. Czarowniczek do Pif-paf-puf 138. Nie zrozumiałaś mnie, nie żądam bowiem wyjawienia pseudonimu, ani nie chcę się domyślać kim jesteś, bo i tak zapewniłaś mnie, że to bezskuteczne, lecz poddałam myśl, by każda napisała, dlaczego dany pseudonim obrała.

NASZE SZKOŁY.

Gimn. SS. Urszulanek w Stanisławowie.

GŁOS OD MOGIŁ.

Dwanaście lat minęło. Któż zdaje sobie sprawę, że to już naprawdę dwanaście lat ubiegło od owego czasu, gdy na stos zeschły, spiętrzony pod niebiosa padły iskry, które wywołały niezliczoną ilość łun, ognia i krwi...

Wspomnijmy.

Z głębi nieprzejrzanych oparów letnich i „gorączkowej“ ciszy przed burzą lipcowych dni, wyłonił się sierpień 1924 roku...

Jak owa zaraza mickiewiczowska wziął do ręki kosę, podniósł do góry i ukazał ją narodom, tym „szkieletom bez serc i bez ducha“.

Tchnienie miecza przeszło wzdłuż i wszerz, zabierając ciszę i spokój miljonom chat, znacząc swe stopy pożogą płomieni, zgliszcz poczerniałych i obryzganych krwią męczenników — skazańców. Zaraza krwi szła wszędzie, wlokąc ze sobą spustoszenie, niedolę i łzy. Te łzy, które niejednemu może do dziś nieobeschły, lecz tem większe pozostawiły brózdy na bladych, wycieńczonych twarzach.

Ponury ryk armat, coraz głośniejszy i bliższy, był zwiastunem nadchodzącej burzy. Za mijającemi tygodniami szło ciężkie powietrze, przesycone spalenizną i swędem, od którego nawet ptaki uciekały, odlatując wcześniej na południe. Wrony tylko krakały przeraźliwie, niewiadomo, z rozpaczy, czy z radości — w przeczuciu bliskiego żeru.

W przygnębionej trwodze i niepewności — toczą się żółwim krokiem tygodnie i miesiące. Drzewa pozrzucały liście, ziemia twardnieje — a zamiast pokryć się śniegiem, tężeje w grudę.

Do wiosek i pustych miast zalatuje coraz głośniejsze echo wystrzałów. Gdzieniegdzie ukaże się jakaś błędna postać ludzka, która na każde zapytanie ma jedną tylko odpowiedź:

— Moskale tuż!

Z pobliskiego miasteczka odszedł już kilka dni temu ostatni pociąg z „uciekinierami“. W mieście nawet żywej duszy nie widać. Nad niskiemi domami góruje wspaniały, a jeszcze nieukończony kościół. Nad głównemi drzwiami błyszczy w słońcu korona i siedem mieczy, przeszywających pierś Dziewicy. U spodu widnieje napis: „Pójdźcie do mnie wszyscy“. Lecz nikt nie spojrzy do góry, bo, kto nie zdołał się jeszcze załadować do bydlęcego wagonu, ten chyli się pod ciężarem myśli, iż dlań już niema ratunku...

Wróg zbliżał się coraz bardziej, siejąc postrach wokoło.

Rankiem 8. grudnia przebiegł wioskę ostatni patrol austrjackiego wojska.

Nadzwyczajny pośpiech nie wróżył nic dobrego. W kilka godzin później, ta sama droga roiła się od szarych płaszczy i długich pik kozackich. Momentalnie cała kotlina wioski została zalana żołdactwem, które w pierwszym rzędzie zajęło się wyszukiwaniem po śpichlerzach, szafkach, spiżarkach, „podejrzanych“, przykrytych garnkach ukrytych „austrjaków“. W całej wsi zadymiło się od pieczonych kur, gęsi i prosiąt.

To był pierwszy atak.

Drugi, srozszy, rozpoczął się z blaskiem następnego dnia. Zrazu słychać było tylko rzadkie strzały karabinowe, lecz te przygłuszył wkrótce chrzęst karabinów maszynowych, oraz niepewny, jakby wahający się zrazu huk wystrzałów działowych.

Dzień szedł wolno, a z nim wzmaganie się piekielnej wrzawy. Huk rósł ze wszystkich stron. Przelatujących kul armatnich nie można było dostrzec, tylko chmury dymu, unoszące się nad górami, jak nad kraterami, z których lada chwila ma wybuchnąć morze płomieni i lawy. Ludzie, w pa-

nicznym strachu, kryli się po piwnicach i różnych kątach. Niejeden starał się opanować siebie, aby móc wznieść duszę do Boga i prosić o ratunek, lecz u wielu wysiłki te, zdawały się być daremne.

Noce były spokojniejsze. Lecz domy wiejskie, w dole położone, w których znajdowały się lazarety polowe, wrzały wtedy jakiemś krwawem tętnem. Gdy inne domy słyszały tylko echo śmierci i zniszczenia, one widziały czynniki strasznych zapasów. Zapach gorącej krwi mieszał się z krzykiem rannych i konających. Nie wszystkim bowiem było przeznaczone odjechać na daleką północ. W ogródkach, pod płotami, nawet koło studni rosły z dnia na dzień szare mogiły, sieroty wyrzucone na obcą im ziemię. Nikt ich wieńcem nie opasał, nikt nie złożył ostatniego pocałunku na wilgotnej ziemi. Tylko kule armatnie wygrywały hymn żałobny mogiłom opuszczonym. A ziemia, ta matka rodzona, nie odpychała żadnego, lecz wszystkich z jednakowem ukojeniem tuliła do łona, mówiąc: „męczennicy narodów, odpoczywajcie w spokoju, dopóki nie zabrzmi trąba archanioła, zwołującego na sąd ostatni".

Chwilowo inna grała muzyka, lecz i ta po kilku dniach ustała. Klęska Rosjan spowodowała gwałtowny odwrót. Razem z nocą przepadli jak złe duchy. Gdy ranek oświecił ziemię, pooraną i podziurawioną szrapnelami, ukazały się tylko same mogiły, nagie, czasem bez krzyża nawet, jako niezatarty ślad tego, co przeszło. W porozbijanych domach, wśród szarych popielisk zaczęło się szybko budzić życie i rwać do naprawy wyrządzonego zniszczenia.

— — — — — — — — — — — — — — —

Od tej chwili mija dwanaście lat. Nikt nie poznałby, że tu ongi stoczył się krwawy bój. Jednak ślad jest, bo ci, co męstwo swe przypieczętowali życiem, nie odeszli. Pozbierano ich z pojedyńczych, porozrzucanych grobów, gdzie może źli ludzi nie daliby im spokoju, i złożono na wspólnym wojennym cmentarzu, zbudowanym na wysokiej górze. Tu mogą spać spokojnie, spełniwszy do dna swój wielki obowiązek.

Wiatr górski świszcze w wierzchołkach jodeł, aż blaszana figura Ukrzyżowanego drży na wysokiem drzewie, a głuchy dźwięk odbija się przykrem echem o kamienne nagrobki.

Rankami mgła przypada nisko do ziemi, tuląc się do niej, jak dziecię do matki. Między mgłą, a obłokami nieba błyszczy w promieniach wschodzącego słońca Chrystus, przybity do krzyża. Aż wreszcie słońce wzbija się wyżej, nikną cienie mgły i ukazuje się ziemia, ozłocona blaskiem oceanu światłości.

Przechodzeń podnosi zwrok ku górze... na krzyż. Wreszcie wydobywa z siebie głos, pełen wiary i otuchy:

— Bóg z nami — do pracy!..

„*Wisia*".

ŁAMIGŁÓWKI.



ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożyła „Kąt prosty").

Wyrazy poziome:

1. Artystyczna tkanina. 3. Część kościoła. 5. Rzeka w Niemczech. 7. Znak chemiczny tlenu. 9. Dopływ Rodanu. 11. Znak chem. azotu. 13. Generał wojsk polskich i węgierskich. 14. Znak chem. wodoru. 16. Jeden z polskich poetów. 19. Miara metryczna. 20. Ruch wody. 23. Rzeka w Polsce. 25. Rodzaj poezji. 27. Dopływ Renu. 29. Zamarznięta woda. 31. Skutki uderzenia. 32. Zaimek osobowy. 35. Pierwiastek chemiczny. 36. Zdrobniałe imię żeńskie.

Wyrazy pionowe:

1. Pierwiastek chemiczny. 2. Ubranie. 6. Znak chem. na sód. 8. Bożek egipski. 10. Liryk niemiecki. 12. Jednostka do mierzenia siły. 13. Znak chem. bromu. 15. Znak chem. glinu. 17. Znak chem. siarki. 18. Wąż. 21. Jeden z znanych dramaturgów skandynawskich. 22. Imię psa. 24. Miasto na Wołyniu. 26. Państwo w Europie. 28. Bohater z pod Troi. 29. Postać z powieści Sienkiewicza. 30. Fonet. 12 po francusku. Odwrotnie znak chem. złota. 34. Znak chem. jodu. 35. Nowy wynalazek. 37. Bogini łowów.

ZAGADKA MATEMATYCZNA.

(Ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Jaka to liczba, która podniesiona do 2-giej potęgi, a następnie pomnożona przez 2 nie zmienia swej wartości? (Prócz 0).

PRZYSŁOWIÓWKA.

Z podanych liter utworzyć znane polskie nazwisko:

I Noe niesie w głąb spisy i ody.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI N-ru 17.



ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA

W nocy.

Miesięczna jasność cicho kładzie się na fali,
Noc dyszy ukojeniem w świetlistej powodzi
Tam wśród srebrnych tumanów w księżycowej dali,
Nie On-że to? Nie Chrystus po morzu tam chodzi?

Oto za stopą Jego mrok się mleczny pali —
Oto z rąk wyciągniętych świt modry uchodzi —
Oto się zbliża cichy do rybackich łodzi,
Kędy śpią pracownicy — i nędzni — i mali. —

Idzie — jak po rozkwitłym bławatkowym łonie,
Śnieżna białość szat Jego lazur morza trąca
W przesmutnem licu niesie ciche zmiłowanie,

Wtem buchnie jęk i senne głosy: Panie! Panie!
Trzęsą się śniade ręce w przejrzystość miesiąca
A po przepaściach morza płacz bije i trąca.

Marja Konopnicka.

ARYTMOGRAF.

k o w a l
o w a l
w a l
a l
l

TREŚĆ Nr. 19-go.

Str.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — Za przesyłkę egzemplarzy wydanych przed złożeniem opłaty, dolicza się **5 gr** od egzempl. Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 10-iu egzempl. dołącza się 11-ty bezpłatnie. Przedpłatę nadsyłać do Administr. „Dziś i Jutro", **Kraków, ul. Starowiślna 3.** Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.